Rok XI. We Lwowie dnia 5. marca 1903. Nr. 10

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Warownie katolicyzmu na naszych wschodnich kresach.

W najnowszej dobie rozbudziło się żywo we wszystkich sferach społecznych zamiłowanie do podróżowania, tak, iż niektórzy mówią już o podróżomanii i kto wie, czy nie mają pewnej słuszności. Wielu też naszych turystów spieszy daleko na południe do tak zwanych krajów okupowanych, Bośnii i Hercegowiny, ażeby tam podziwiać dziko urocze cuda natury, ażeby cieszyć się i napawać przepysznymi widokami, ażeby badać florę tamtych krajów, zbierać przeróżne przedmioty, antyki, mające wartość archeologiczną, lub też z bronią w ręku błąkać się po dziewiczych lasach i niebotycznych skalistych górach za zwierzyną przeróżnego rodzaju, jaką tu jeszcze podostatkiem spotkać można.

Kto z tych odważnych turystów dotarł z jednej strony w Hercegowinie nad granicę Czarnogóry, z drugiej znowu strony w Bośnii nad granicę Serbii lub tureckiej prowincyi, zwanej Sandschak Novi Bazar, miał często sposobność zobaczyć obronne kasarnie otoczone palisadami, albo małe fortece, umieszczone nieraz wysoko na szczytach gór, a tem samem dominujące nad całą okolicą. Wszystkie te obronne pozycye przepełnione są żołnierzami, a głównem ich przeznaczeniem, odpierać wszelki napad nieprzyjaciela, czuwać nad ładem i spokojem wewnątrz kraju, ażeby wszyscy mieszkańcy mogli z zupełnem spokojem oddawać się zawodowej pracy, ażeby mogli być spokojnymi o swoje mienie i życie.

Coś podobnego, tylko w większych rozmiarach, można zobaczyć w naszym kraju koło Krakowa albo Przemyśla, gdzie cała okolica w kilkumilowym pasie jakby najeżona fortami różnego gatunku.

Czem są owe warownie i obronne kasarnie w życiu społeczno politycznem pojedyńczych narodów, tem samem możnaby powiedzieć są nasze kościoły parafialne i klasztory zakonne w życiu ich duchowem i religijnem. Podobnie jak owe wojsko, umieszczone w fortach, czuwać ma nad społecznem spokojem w kraju, tak znowu kapłani i zakonnicy, przebywający w klasztorach i po parafiach, czuwać mają nad religijnym i duchownym spokojem okolicznych mieszkańców. Dlatego też podobnie jak twierdze budują zwykle w dzikich okolicach, narażonych na napady nienawistnych nieprzyjaciół, tak znowu klasztory i kościoły zakonne budowano zwykle na pustkowiach, w bezludnych i opuszczonych okolicach. Zakonnicy, zamieszkali w takich klasztorach, zaszczepiali w pierwszej linii chrystyanizm, ale w ślad za nim szła krok za krokiem cywilizacya, bo ci sami zakonnicy szerzyli tu rolnictwo, nauki i sztuki. Naokoło tych klasztorów wnet poczęły wznosić się osady, wioski i miasta tak, że cała okolica, przedtem dzika i pusta, zamieniała się z biegiem czasu w krainę uroczą, gdzie na każdym kroku znać było widoczny rozwój kultury i cywilizacyi. Śmiało przeto można powiedzieć, czego zresztą dowodzi historya, że dawne klasztory, w których przebywali apostołowie nauki Chrystusowej, były ogniskiem światła, wiedzy i kultury.

W ostatnich latach na wschodnich kresach naszego ojczystego kraju, zły duch, odwieczny nieprzyjaciel Boga i szczęścia ludzkiego, zaczął zazdrościć mieszkańcom tych okolic spokoju i pożycia sąsiedzkiego, jakie dotychczas każda strona pielęgnować się starała. Ponieważ zaś ci, co mieli obowiązek stać na straży i pilnie czuwać, popuścili nieco ze swojej czujności a niekiedy i całkiem posnęli, wróg ten za pośrednictwem swoich sług, złych ludzi, począł siać kąkol niezgody i zawiści oboma niejako rękami, na wszystkie strony i z całą swobodą. Przy tem lekceważył wszelkie prawa i zasady, nie przebierał w środkach, nie cofał się przed żadnym podstępem, ani nawet przed otwartą zdradą. Chcąc zaś swoją krecią robotę przeciw braciom katolikom prędzej i skuteczniej przeprowadzić, wchodzi w sojusz w najnowszych czasach z radykałami, socyalno-demokratami i nawet z żydami. Wszakże słyszymy i czytamy często, iż jest przewodnią myślą owych prowodyrów wrzucić w serca potulnego ludu, który pragnie spokoju i zgody, zarzewie nienawiści do swoich współbraci katolików obrz. łać., zaszczepić pogardę dla ich najświętszych uczuć i ideałów. Jak daleko posuwają się owe złe duchy, których racya bytu polega w borbie, w hasłach nienawiści i walki eksterminacyjnej, dowodem tego ich głośna odezwa, umieszczona w organie komitetu narodowego ruskiego *Swoboda*, a grożąca mordem i pożogą. Dowodem tego przeszłoroczne strejki, które były przyczyną wielu strat materyalnych i nieszczęść. A jeżeli

Pan Bóg nie odmieni i nie nastąpi silna i energiczna organizacya z naszej strony, to grożą nam straszniejsze jeszcze nieszczęścia w bieżącym roku, szczególnie z nastaniem feryi wakacyjnych szkół średnich i uniwersytetów.

Ażeby te rzucane w lud hasła niezgody i buntu, jeżeli nie całkiem tłumić, to przynajmniej ich dalszemu rozpowszechnianiu silną i trwałą położyć zaporę, należałoby również i tutaj w miejscowościach narażonych na największe niebezpieczeństwo budować klasztory, duchowne warownie, któreby mogły nie tylko stawiać opór nawałowi bratobójczych haseł, ale nadto głosić wszędzie i roznosić pokój Boży, po całych okolicach, objętych już ogniem nienawiści i walki eksterminacyjnej.

Przed kilkunastu laty powzięto we Lwowie wielką naprawdę myśl budowania kościołów i kaplic we wschodniej części kraju, ażeby w ten sposób choć w części zapobiedz piekącemu ich brakowi. Zaraz zaczęto myśl tę wprowadzać w życie, a duchowieństwo nałożyło samo na siebie znaczny podatek, jaki do dzisiaj sumiennie uiszcza. Stosunkowo do sił i środków materyalnych zdziałano już wiele, ale wszystko to jest małą odrobiną w porównaniu do potrzeb. Zresztą te kościoły i kaplice są niejako małemi obronnemi kasarniami, co jakby rozstrzelone placówki wystawione są na pierwszy ogień i narażone na zniszczenie. Potrzeba jeszcze koniecznie wielkich twierdz, skądby mógł spieszyć sukurs w zagrożone pozycye, gdzieby nadto w danym razie można urządzić silny nigdy niezdobyty obóz. Takiemi twierdzami są nasze klasztory zakonne. A takich klasztorów na wschodnich naszych kresach, niestety, bardzo mało w stosunku do potrzeby. Niektóre znowu z tych niewielu słabo obsadzone, a są także wypadki, gdzie tylko jakieś małe jeszcze wspomnienie po nich pozostało. Chociaż bowiem narzekamy nieraz na znoszenie klasztorów przez wrogie nam rządy, jednak nie brak wypadków, gdzie sami dezerterujemy z posterunku, zadowoleni, żeśmy go innym zdali na opiekę.

Wszystkie istniejące tu klasztory są fundacyą dawnych przodków naszych, którzy niczego nie żałowali, ażeby tylko i te części wspólnej ojczyzny zachować dla Boga i dla Kościoła. Całe długie peryody lat nic nie słyszymy o erekcyi nowych zakonnych kościołów. Wyjątek stanowi Zgromadzenie OO. Jezuitów, którzy pierwsi zrozumieli trudność położenia i w ostatnich latach wybudowali aż 3 rezydencye na wschodzie, tj. w Stanisławowie, Kołomyi i w Czerniowcach. Czasy jednak dzisiejsze, w których nagromadzone czarne chmury grożą lada chwila wybuchem strasznej burzy, wymagają skierowania całej uwagi na grożące Kościołowi niebezpieczeństwo, wymagają wytężenia wszystkich sił, ażeby odważnie stanąć do walki z burzą i nie dać się złamać.

Kiedy burza morska zaczyna się srożyć i okrętowi przez nią zaskoczonemu poważne grozi niebezpieczeństwo, natychmiast wszyscy bez wyjątku marynarze, skoro tylko usłyszą dany rozkaz »*na pokład*«, wychodzą spiesznie i każdy zajmuje wyznaczone mu stanowisko, gotowy do walki z bałwanami. Podobny rozkaz „*na pokład*" należałoby ogłosić wszystkim kapłanom katolickim, pracującym na okręcie Kościoła w naszej prowincyi.

W czasie bolesnych wypadków w roku 1846 zakonnicy szli śmiało między lud podżegany i rozbestwiony, i niejeden raz udało się im naprowadzić go na drogę upamiętania i skłonić go do zaprzestania bratobójczych mordów. Pozostanie to bowiem faktem niezbitym, że lud nasz biedny z większą chęcią garnie się do biednych zakonników i większem darzy ich zaufaniem, jak duchowieństwo świeckie. Kiedy więc teraz grozi wielkie niebezpieczeństwo, że złe duchy, co igrają lekkomyślnie z ogniem nienawiści i buntu, mogą wywrzeć wpływ zgubny na ciemny bratni lud i jakby Kainy poprowadzić go do niszczącej walki przeciw braciom, zakonnicy powinni pójść znowu ze słowem pokoju i z miłością Słowa Chrystusowego, ażeby zwalczać nienawiść, zasiewaną przez sługi ducha przewrotu i złości. Wszyscy zaś ci, którzy z jakichkolwiek pobudek i przyczyn opuścili swoje posterunki, powinni wystąpić naprzód i czemprędzej wracać na opuszczone placówki, jeżeli nie chcą, ażeby spotkał ich słuszny zarzut niepoprawnych dezerterów.

W obecnym roku jubileuszowym ćwierćwiekowych rządów papieskich Leona XIII. wszystkie stany, gminy i kraje prześcigają się w tem, ażeby Ojcu świętemu złożyć jakiś widoczny dowód miłości czci i przywiązania. Budują w tym celu tanie pomieszkania dla robotników, domy przytułku i schroniska dla ubogich i opuszczonych, albo kościoły w tych miejscowościach, gdzie brak ich bardzo uczuć się daje. Jakąby to niewypowiedzianą radością było dla serca Ojca świętego, gdyby tak każdy z naszych męskich Zakonów na jubileuszowy podarunek dla papieża Leona XIII. zechciał zbudować klasztor na wschodnich kresach naszego kraju. W krótkim przeciągu czasu mielibyśmy od razu kilka niezdobytych warowni katolicyzmu.

Najodpowiedniejszymi do tego punktami byłyby miejsca cudowne, jakich nie brak w tej także części kraju. One wszystkie mogłyby znowu rozwinąć się i zasłynąć jedynie przy należytej obsłudze zakonników, jakiej kler świecki parafialny, ograniczony co najwyżej na proboszcza i jego koadjutora, nigdy dać nie jest w stanie.

Przed trzydziestu mniej więcej laty miejscowość Hodowica pod Lwowem słynęła z pielgrzymek Lwowian do cudownego obrazu N. P. Maryi. Piszący te słowa odprawiał również taką pielgrzymkę. Dzisiaj wszystko to prawie ucichło i ustało. Taki sam los może spotkać miejscowość Milatyn, głośny jeszcze dzisiaj, albo inną podobną. Ażeby temu zapobiedz, owszem ażeby dawny rozgłos tych miejsc cudownych odświeżyć, podnieść i uczynić je jakoby warowniami naszej katolickiej religii, należałoby oddać je zakonnikom, im uboższym, tem lepiej, bo ci tem prędzej zbudują klasztor i kościół dla siebie, a twierdzę dla katolicyzmu. Dowodem tego klasztor Zakonu OO. Braci Mniejszych we Lwowie przy ulicy Janowskiej, gdzie w krótkim przeciągu czasu ubodzy zakonnicy wybudowali dosyć okazały kościół i klasztor, Bogu na chwałę, a całej okolicy na duchowny pożytek.

Niedawno znowu ogłaszały dzienniki, że ci sami Zakonnicy, OO. Bracia Mniejsi, zamierzają budować klasztor w Zakopanem. Wiadomość ta okazała się mylną, gdyż z kompetentnej strony zaprzeczono jej prawdziwość. Ale ośmielamy się podnieść tę myśl na nowo, z tą chyba tylko istotną zmianą, że gdzieś w ważnym a równie uroczym punkcie wschodniej Galicyi OO. Bracia Mniejsi mogliby z zapałem zainicyować i przeprowadzić budowę okazałego klasztoru, a zaskarbią sobie wielkie zasługi przed Bogiem i przed całem naszem społeczeństwem. Za tę pracę zbożną

par excellence sprowadzą szczególne błogosławieństwo Boga na całe swoje Zgromadzenie.

Chcąc zaś tej akcyi zapewnić opiekę i pomoc nieba, a tem samem i lepsze powodzenie, należałoby rozpocząć ją z Bogiem i dlatego odprawić misye ludowe, o ile tylko to możliwem, w każdym powiecie wschodniej Galicyi. Żywe Słowo Boże musiałoby koniecznie wywołać wpływ zbawienny, a cała praca nie pozostałaby bez błogich skutków o donośnem na przyszłość znaczeniu i przygotowałaby niejako grunt pod budowę klasztorów.

Wprawdzie to wszystko należy do dzieł nadzwyczajnych, co wymagają ludzi o wielkim zapale, energii i niezwykłem poświęceniu się dla wspólnej sprawy, co nawet od ludzi ofiary wymagają nadzwyczajnego wytężenia wszystkich sił fizycznych i duchowych. Jednak nie chciejmy zapominać, że na niezwykłe czasy niezwykłych koniecznie potrzeba ludzi i niezwykłej także pracy. Opatrzność Boska na takie potrzeby zsyła zawsze odpowiednich ludzi. O tem przekonują nas dzieje każdego poszczególnego narodu. Zresztą i w obecnej dobie cały nasz kraj podziwia poświęcenie się nadzwyczajne jednego człowieka świeckiego, który, podziękowawszy za godność poselską, objeżdża wszystkie powiaty wschodniej części kraju, wszędzie podnosi ducha, wszędzie organizuje, wlewa zachętę i zapał do pracy dla wspólnego dobra i zagrzewa wszystkich, iżby wspólnemi siłami ratować przynajmniej to, co się jeszcze da uratować.

Jeżeli zaś w kołach ludzi świeckich znajdują się jeszcze mężowie, którzy, zaparłszy się siebie całkowicie, całe swoje ja składają na ołtarzu wspólnej dobrej sprawy, dlaczegożby miało brakować takich mężów w naszych kołach duchownych, a tem bardziej w kołach Zakonników, których głównem jest przeznaczeniem zaprzeć się i poświęcić dla drugich i za drugich?!... I wiele możnaby wskazać przykładów na dowód, że w szeregach kleru świeckiego czy zakonnego nie brakowało nigdy mężów z poświęceniem i dzisiaj równie ich nie brakuje. Owszem słyszymy bardzo często, że młodzi kapłani, pracujący w duszpasterstwie na naszych wschodnich kresach, wskutek nadzwyczajnych trudów upadają ze znużenia, tracą siły do dalszej pracy a nawet i giną przedwcześnie.

Tym więc współbraciom naszym, bojownikom w sprawie bożej, co od dłuższego już czasu bez przerwy w pierwszym i gorącym stoją ogniu, należy koniecznie pospieszyć z sukursem. Jak mówią powszechnie o kolonizacyi mazurów ze zachodu, ażeby nasza ziemia przy nas ostać się mogła, tak samo ośmielamy się na łamach naszej *Gazety* rozpocząć dyskusyę o kolonizacyi Zakonów ze zachodu na wschód naszego kraju w tym celu, ażeby nasi katolicy przy ich pomocy mogli wytrwać przy swoim katolickim Kościele, ażeby znowu nie przepadli dla nas na zawsze. A czytamy często po dziennikach, że i współbracia nasi kapłani obrządku grecko-katolickiego czują dobrze trudność położenia i odważniejsi z pomiędzy nich wypowiadają otwarcie swoje obawy o przyszłość Kościoła i społeczeństwa wobec destrukcyjnej agitacyi zaślepionych wrogów wszelkiego porządku na świecie.

Kraków, nazwany sercem naszej ojczyzny, był niem dawnymi czasy rzeczywiście i roznosił siły żywotne po wszystkich jej krajach i prowincyach. W tem sercu dzisiaj jest także podostatkiem życia duchownego, gdyż posiada nie mało dobrze rozwijających się Zakonów i Zgromadzeń zakonnych. Przeto w obecnej wielkiej potrzebie niechaj zechce okazać się serce życiodajnem, niechaj niesie na wschód życie według prawa i Zakonu Boskiego.

Najbiedniejsi zakonnicy, co w najdokładniejszy sposób naśladują ubóstwo naszego Mistrza Boskiego i Pana, OO. Kapucyni, pełni zawsze ducha miłości ku Bogu i ku ojczyźnie, niechaj zechcą pójść przodem w kraje, gdzie zły duch już wichrzy i burzy. Niechaj zechcą być owym Aniołem Pańskim, który w czasie Narodzenia Jezusa w szopce betlejemskiej pierwszy odezwał się do pasterzy. Niechaj rozpoczną ów hymn, jaki Aniołowie niebiescy śpiewali w okolicach Betleemu: *„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“*. A za nimi, da Bóg, pójdą wnet inni, zagrzani dobrym przykładem i coraz dalej i głośniej będą wołać i nucić *„Pokój ludziom dobrej woli“*.

Skoro zaś ów niebieski hymn pokoju będzie częściej i obficiej rozbrzmiewać w tej także części kraju, skoro przy tem o kapłanach, sługach Chrystusa, zajętych tu przy pracy duszpasterskiej, będzie można powtórzyć te słowa, jakie wygłaszano wszędzie o naszym Mistrzu Boskim *„petransiit benefaciendo“*, natenczas i dla tej krainy, pogrążonej obecnie w ciemnościach czarnej nienawiści, nastanie także wesoły dzień zmartwychwstania. Wtenczas też, po odświeżeniu przymierza pokoju między dziećmi jednego Ojca w niebie, pomiędzy synami jednej matki Ojczyzny, staniemy wobec całego świata z ową radosną nowiną tryumfu, zawartą w tych słowach Jezusa, wyrzeczonych po swojem zmartwychwstaniu do zgromadzonych Apostołów i uczniów: *„Pokój wam“*.

K.

KRONIKA KOŚCIELNA.

S. p. Mgr. Bolesław Kłopotowski metropolita mohylewski. — Pielgrzymki składające hołd papieżowi-jubilatowi. — Przemówienie Ojca św. do pielgrzymów 20. lutego. — Mężne rozporządzenie ministra oświaty w Austryi Dra v Hartla. — Czy tylko władze uniwersyteckie podobnie mężnie będą usposobione? — Przyjęcie ustawy wojskowej i starania stronnictwa chrześcijańsko-społecznego w sprawie ulg dla ludności. — Niefortunne występy posłów socyalistycznych Daszyńskiego i Pernerstorfera. — Stanowisko zajęte przez jenerała Galgoczy'ego w Galicyi. — Słuszne o nim słowa ministra wojny Pittreicha. — Oby tylko zdrowa część społeczeństwa naszego zrozumieć je chciała. — Pensye posłów do parlamentu w zamian za dyety. — A ty chłopie płać! — Nowe ustawy w Stanach Zjednoczonych przeciw anarchistom. — Kiedyż Europa tak mądrą się okaże? — Stan katolicyzmu pod rządem sztandaru gwieździstego. — Zmiany w zarządzie uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie.

Smutną wiadomością przychodzi mi dziś rozpoczynać mą kronikę, gdy katolicy olbrzymiego caratu stoją nad świeżo otwartą mogiłą, która ma w sobie zamknąć ziemskie szczątki zmarłego 24. lutego ś. p. ks. Bolesława Kłopotowskiego, metropolity mohylewskiego i administratora apostolskiego supprymowanej dyecezyi mińskiej. Dzielny ten a najlepszemi chęciami zawsze dla spraw Kościoła ożywiony prałat będąc w sile wieku — bo kończył właśnie 55 rok życia — marzył o jakiem takiem, o ile to na panujące tam stosunki możebnem, podniesieniu znaczenia katolicyzmu w podległych swej juryzdykcyi guberniach. Zrozumieć łatwo ciężar na barkach metropolity spoczywający, jeśli się zważy, że metropolia mohylewska obejmuje cały obszar od Bałtyku do Oceanu Spokojnego, od morza północnego lodowatego aż po morze Czarne i Kaspijskie, a sama archidyecezya mohylewska erygowana przez Piusa VI. 15. kwietnia 1783 z rezydencyą w Peters-

burgu rozpościera się na wszystkie północne gubernie i na całą Syberyę. Na tych niezmierzonych prawie przestrzeniach żyje 650.637 katolików w 210 parafiach, obsługiwanych przez 317 kapłanów świeckich; w Syberyi 10.000 wiernych na 10 parafii podzielonych, a w Turskestanie wśród kilkuset rodzin katolickich pracuje kilku od czasu do czasu przez metropolitę wysyłanych kapłanów. Oto pole pracy szerokie, ale czy przy znanem krępowaniu przez rząd na każdym kroku rąk pragnących pracować, można o jakiejś mówić działalności intenzywniejszej, to chyba każdy sam na to negatywną sobie zgotować musi odpowiedź. I ś. p. Mgr. Kłopotowski spełniając swe obowiązki na posterunku profesora moralnej i historyi kościelnej w Żytomierzu w swej rodzinnej dyecezyi, czyto jako profesor historyi kościelnej i prawa kanonicznego w akademii duchownej w Petersburgu, czy jako inspektor tejże akademii mianowany r. 1883 przez metropolitę ś. p. ks. Aleksandra Gintowta-Dziewałtowskiego, czy jako biskup tytularny eleutheropolitański i suffragan żytomierski od r. 1897 czy wreszcie od r. 1901 jako metropolita mohylewski rozumiał dobrze swe trudne stanowisko i przy silnej swej woli, przy potędze rozumu swego i apostolskiej iście gorliwości niejedno zdołał przeprowadzić, coby innemu na jego miejscu pewno się nie udało. Budowy licznych nowych świątyń katolickich w różnych okolicach imperyum rosyjskiego, które zawsze na najrozmaitsze napotykały przeszkody, oto świadectwa najwymowniejsze niezrównanego taktu zmarłego dostojnika, a erekcya nowej parafii w samym Petersburgu, której brak licznej kolonii katolickiej oddawna dotkliwie odczuwać się dawał, to także zasługa jego niemała i pamiątka, za której pozostawienie przyszłe pokolenia ze czcią i wdzięcznością będą wspominać imię ś. p. metropolity.

Stąd to słusznie zwracają się oczy wszystkich osieroconych katolików rosyjskich w stronę Wielkiego Papieża, aby im wielkiego, jak ś. p. Kłopotowski, wyszukać raczył następcę Jego. W stronę tego Wielkiego Papieża-Jubilata zwracają wzrok swój dziś wszystkie narody ziemi, by z sercem Jego wielkiem swe połączyć serca pełne wiary, pełne ufności i miłości... Pierwsza w tym roku wielka pielgrzymka przypłynęła do Rzymu celem złożenia hołdów jubileuszowych w dniu 15. lutego z Benewentu i z Apulii w liczbie 1.100 pątników. Przyjmował ją Leon XIII. w długiej sali nad portykiem bazyliki św. Piotra wraz z arcybiskupem z Benewentu Mgrem Benedyktem Bonnazzim z zakonu Benedyktynów a nadto z arcybiskupami z Tarentu Mgrem Piotrem Jorio i z Bari Mgrem Juliuszem Vaccaro, jakoteż z biskupami z Molfetta Mgrem Paschalisem Picone, z Ugento Mgrem Alojzym Pugliese, z Ascoli-Cerignola Mgrem Angello Struffolini, z Andria Mgrem Józefem Staiti di Brancaleone, z Gallipoli Mgrem Kajetanem Mullerem (mimo niemieckiego nazwiska rodowitym Neapolitańczykiem), z Foggia Mgrem Karolem Mola Oratoryanem, z Rewo i Bitonto z Mgrem Paschalisem Berardi. W dniach następnych otrzymali posłuchanie biskupi z Beauveis Mgr. Konstanty Douais, z Nicolet w Kanadzie, z Verdun we Francyi Mgr. Ludwik Dubois, z Trewiru Mgr. Michał Korum, książe Kłodwik Hohenlohe-Waldenburg z rodziną, markiza Pallavicini z córką, paryski dywizyoner de la Beégassiere ze swym adjutantem, korpus oficerski honorowej gwardyi watyńskiej, który złożył Ojcu św. życzenia wraz ze wspaniałym kałamarzem, a w końcu nadzwyczajne poselstwo króla hiszpańskiego składające się z granda hr. de Almodovas, ministra-prezydenta margrabiego Herrera i adjutanta Alfonsa XIII. pułkownika Blanco. W samym dniu wyboru t. j. 20. lutego po uroczystej Mszy św. celebrowanej u św. Piotra przez kardynała Rampollę wobec niezliczonej rzeszy uczestników i po odśpiewaniu Te Deum około południa udzielił Ojciec św. w Sala Regia zgromadzonym tam błogosławieństwa. Ponieważ Sala Regia za szczupłą się okazała udano się do sali kanonizacyjnej, gdzie zebrało się przeszło 6.000 osób, wśród których liczni pielgrzymi belgijscy i około 2.400 przybyłych z Lombardyi i Emilii pod przewodnictwem kardynała medyolańskiego ks. Ferrari i tu po udzieleniu powtórnem błogosławieństwa papieskiego wręczono Ojcu św. dar katolików świata całego: złotą tyarę. Ojciec św. w odpowiedzi swej biorąc assumpt z owego podarunku zaznaczył, że tym podarunkiem nie tyle chciano uczcić jego własną osobę, ile raczej godność, którą on piastuje, i myśl sama, iż Kościół i godność Następcy Piotra takiej zażywa czci napełnia radością serce jego stroskane na widok niedoli, jakiej we wielu krajach Kościół katolicki doznawać musi. Tegoż samego dnia nie zapomniało serce wspaniałomyślne Leona XIII. i o najuboższych; ubodzy miasta Rzymu otrzymali na rozkaz Jego z papieskiej kasy 50.000 fr., ubodzy Perugii 20.000, ubodzy z Carpineto 10.000, a i najuboższe klasztory zakonnic włoskich, którym majątki zabrał rząd włoski 20.000 fr.

Ale snać i gdzieindziej pod różnemi postaciami podarki składają Leonowi XIII i Kościołowi św. mężowie polityczni. Takim podarkiem był może i krok księcia-regenta bawarskiego, gdy hr. Crailsheimowi wręczył nagle dymisyę, takim podarkiem był i krok austryackiego ministra oświaty Dr. v. Hartla. Bo też niemałego znaczenia jest jego odpowiedź dana katolickiej akademickiej młodzieży zanoszącej oddawna protesty przeciwko postępowaniu wszechniemieckich korporacyi studunckich. Akademickie senaty z obawy widocznie przed żydowsko-liberalnymi studentami i popierającą ich tegoż rodzaju prasą ociągały się z przyznaniem zupełnego równouprawnienia w noszeniu barw studentom katolickim, a senat uniwersytetu w Grazu, o czem w swym czasie pisałem, stanął zupełnie po stronie studentów liberalnych i pozwolił na wprost antyaustryackie demonstracye. Minister v. Hartl oświadczył obecnie, że prawo noszenia barw na podstawie historycznego rozwoju wszystkim jest dozwolone studentom bez różnicy narodowości i wyznań i że ono nie może być pod żadnym warunkiem uważane za szczególniejszy przywilej jakiegoś stowarzyszenia. Teraz więc obowiązkiem będzie władz uniwersyteckich zająć w tej sprawie stanowczą pozycyę i otrząsnąć się z pod wpływów burszów wszechniemieckich raz na zawsze. Czy w Austryi władze bodaj teraz władzami w rzeczywistości okazać się zechcą, to jeszcze wielkie pytanie, bo czem za liberalizmu skorupka nawrzała, tem gotowa trącić i nadal... W każdym razie zwrot ku lepszemu i to od góry idący do zanotowania mamy, i w tem pociecha nasza...

Tymczasem i w parlamencie — aby w złą godzinę nie wymówić — pracować nareszcie zaczęto! Ustawę wojskową przyjęto, mimo że wszyscy wrogowie monarchii jak socyaliści, czesey radykałowie itp. przeciwko niej głosowali. Dzięki energicznym staraniom chrześcijańsko-społecznych przeprowadzono jednakowoż w przedłożeniu rządowym kilka zmian bardzo ważnych a żywo interesujących całą ludność monarchii. Do tych należą przedewszystkiem ulgi dla synów utrzymujących rodziny ze stanu rękodzielników i wieśniaków przyznanie prawa dostarczania potrzebnych artykułów dla wojska drobnym przemysłowcom i rolnikom, zapewnienie, że żaden rezerwista zapasowy w 12 roku służby do ćwiczeń wojskowych powoływanym nie będzie, ograniczenie powoływania do ćwiczeń w czasie żniw i t. d. Wprawdzie skorzystali z obrad nad ustawą wojskową chroniący się poza parawan swej nietykalności poselskiej socyaliści jak Pernerstorfer i Daszyński, aby rozkoszować się sami (gdy już każdemu innemu uczciwemu człowiekowi obrzydzenie to sprawia) swemi elukubracyami o rozmaitych nadużyciach wojskowych, lecz obaj jakoś bardzo nie w porę się wybrali. Dziesięcioma tysiącami głosów (ale jakich?! nie zazdroszczę) wybrany poseł socyalistów krakowskich Daszyński okazał się najzwyklejszym kłamcą; powołał się w swej mowie o sprawie byłego porucznika Mattachicha na świadectwo adwokata wiedeńskiego Dra Maksa Neudy, tymczasem tenże adwokat w liście otwartym ogłoszonym w *N. Fr Presse* pod adresem Daszyńskiego wprost wszystkiemu zaprzecza a nawet tak wielce szacownej znajomości z posłem krakowskim (hańba polskiemu miastu!) się wypiera.

Nie lepiej wyszedł i Pernerstorfer z kampanii swej odbytej na sesyi parlamentarnej d. 19. lutego z komendantem korpusu przemyskiego jenerałem Galgoczym. Tenże w ciętej jak zwykle depeszy do ministeryum wojny odpowiedział, że

ani Pernerstorfer ani cały parlament, mówiąc o nim w czasie obrad, obrazić go nie może. I prawdę powiedział a i minister wojny Pittreich poparł go w tem w zupełności i każdy szanujący porządek społeczny i dbający o to, by socyaliści i liberałowie monarchią rządząc nad zgubą jej nie pracowali, przyklasnąć musi im obydwom. Serce każde szlachetne się wzdrygało na wieść, z jakim to tryumfem i jaką aureolą męczeństwa okryci wyszli socyaliści i wszyscy przewrotowcy z rozpraw sądowych wytoczonych im przez garnizon przemyski mimo jawnych dowodów winy; cóż więc dziwnego że komendant korpusu widząc przez samo społeczeństwo podkopywaną powagę armii, widząc ogólne rozprzężenie a nie znajdując nawet poparcia ze strony, z której go wyglądać wszelkie miał prawo, nie rozumiejący się na polityce władz administracyjnych galicyjskich, pragnącej raz temu drugi raz tamtemu świeczki palić, ale wierzący słusznie w jedyną zdrową politykę aut-aut, działać rozpoczął sam, aby nie dozwolić ani na chwilę wedrzeć się do armii najzgubniejszym hasłom przewrotu. Stąd to surowe kary na żołnierzy uczęszczających do restauracyj, w którychby »Naprzodami« karmić się mogli, stąd odcięcie wojskowych chińskim murem od cywilów, w towarzystwie których o zatrucie socyalizmem rzecz tak łatwa. A z tego powodu szalona wściekłość prasy liberalno-żydowsko socyalistycznej, przeciwko temuż, znającemu się na subordynacyi i wymagającemu subordynacyi dzielnemu jenerałowi. Tak powinna była zrozumieć zdrowa część społeczeństwa jenerała Galgoczy'ego, ale zwykłym naszym trybem go nie zrozumiała... zapominając o tem, że ten jenerał nieraz wszystkie swe dochody obraca na to, aby sobie podległej Mannschaft przyjemność sprawić, że i korpus oficerski i żołnierze jak ojca go lubią mimo jego surowości i mimo jego pedanteryi, z jaką sam obowiązki spełnia i żąda, aby spełniane były; zapominając o tem, ze samobójstwa wydarzające się w garnizonie przemyskim nie są wcale liczniejsze od tychże popełnianych gdzieindziej, a świadczą li tylko o coraz bardziej zanikającym z powodu podszeptów radykalnych charakterze i duchu wiary w ludzie; zapominając o tem wszystkiem, nawet i wielu tych, na których widok w obozie przeciwnym podziw ogarnia bierze udział wraz z »Naprzodami«, »Kuryerami«, »Reformami« i innymi tego typu w hecach urządzanych przeciwko jednemu z najdzielniejszych jenerałów armii austryackiej... Oto znowu dowód, jak społeczeństwo nasze upada pod względem stałości swych zasad i jak samo swych własnych zapomina interesów. Na szczerą więc podziękę zasłużył sobie minister wojny, tak mężnie stanąwszy w obronie zdyfamowanego jenerała, na szczerą podziękę u wszystkich, którzyby w znękanej krecią robotą przewrotowców Galicyi pragnęli i jak kania deszczu wyglądają silniejszej ręki do rządzenia krajem i monarchią.

Bo w parlamencie także za chwilę spokoju i pracy wyglądać się zdają przedstawiciele narodu jakiejś nagrody dla siebie, a mianowicie uregulowania dyet poselskich. Ich to wcale nie obchodzi, że naród cały a zwłaszcza rolnicy jęczą pod brzemieniem podatków, i gdy dziś wobec dyet pobieranych przez posłów w Radzie państwa po 20 kor dziennie, 200 dni zwyczajnie sessyi w roku kosztuje 1,700.000 k. pragnęliby oni wprowadzić wygodniejsze dla siebie pensye po 7.000 kor. a toby wyniosło na rok 2,975.000 kor. a więc o 1,000.000 kor. więcej pociągnęłoby to za sobą wydatków, któreby ludność na utrzymanie swych przedstawicieli łożyć musiała w podatkach, mając w zamian za to czytywanie czczych i bezcelowych mów parlamentarnych i przedstawienia cyrkowych niby akrobatów w parlamencie. A to chyba za drogie widowisko!..

Nawet i w krainie wymarzonej (jak dla kogo) wolności, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki już zawiele snać dobrego i podczas gdy u nas rządy same ku przewrotowi siłą całą pary wszystko i wszystkich pchać się zdają, tam przecież pracuje rząd nad wynalezieniem radykalnego hamulca na tych, którym przewrót zanadto miły. Przedłożenie rządu waszyngtońskiego za wzór mogłoby posłużyć całej Europie, która od lat dziesiątek walcząc z garstką anarchistów i ich pobratymców socyalistyczno-liberalnych w żaden sposób do zwycięstwa doprowadzić nie może. Najszlachetniejsze osoby ta międzynarodowa szajka za cel swych zamachów obrała, a Genewa a Monza a Bruksela a Madryt to krwawemi głoskami wypisane dokumenta świadczące o niedołęstwie rządów europejskich... Porywano się po każdym takim ciosie w smutku pogrążającym dynastye i narody do czynu, ale nie wytrwano nigdy, bo międzynarodowa polityka stawała na przeszkodzie i jak zwykle brakło energii. Lecz w Waszyngtonie po smutnem morderstwie prezydenta Williama Mac Kinleya działać począwszy rząd nie ustał w działaniu póki działalność jego widocznych nie odniosła skutków. A skutkiem pierwszym to projekt rządowy ustawy naznaczającej karę śmierci za zamach morderczy przeciwko prezydentowi lub urzędnikowi go zastępującemu i akredytowanemu posłowi, za rozszerzanie nauk i teoryi anarchistycznych karę grzywny do 5000 dolarów lub karę więzienia do 20 lat; nadto według tej ustawy będzie wzbronionym pobyt w Stanach Zjednoczonych wszystkim, którzy należą do Związków anarchistycznych. A zatem straci wnet Ameryka północna opinię eldorada dla wszystkich stowarzyszeń destrukcyjnych i pracujących w duchu anarchii i komunizmu lub nihilizmu, a smutnej tej sławy zażywać będą tylko nadal Włochy, Francya i Szwajcarya, które drwiąc ze wszelkiej sprawiedliwości zakazują pobytu w granicach swych stróżom religii i porządku społecznego a natomiast pozwalają na pobyt i czułą macierzyńską opieką otaczają bandy opryszków anarchistycznych tak bardzo wygodnych i potrzebnych masoneryi...

Według najnowszego »Catholic Directory« w krajach należących do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki żyje 18,853,951 katolików, z tego przypada na Amerykę 11,289.710, na Filipiny 6,656.998, na Hawajskie wyspy 33.000, na Samoa 3000, na Guam 9000, na Porto-Rico 953.090; ponieważ zaś cała ludność krajów należących pod gwiaździsty sztandar wynosi 84,233.069 mieszkańców, przeto katolików jest przeszło 1/4 wszystkiej ludności; i mają oni 1. kardynała, 13. arcybiskupów i 86 biskupów.

W uniwersytecie katolickim w Waszyngtonie zaszła nader ważna zmiana w zarządzie. Dawny rektor ks. Conaty został zamianowany biskupem w Monterey-Los-Angeles, dyecezyi należącej do prowincyi kościelnej San Francisco i liczącej około 300.000 katolików przeważnie Hiszpanów; w miejsce jego powołał Ojciec św. na rektora uniwersytetu Mgra Williama O'Connella liczącego lat 43 a od r. 1896. rektora północno-amerykańskiego kollegium w Rzymie i prałata domowego J. Św. Nadto Ojciec św. poddał uniwersytet waszyngtoński pod specyalną jurysdykcyę św. Kongregacyi Studyów, co świadczy znów o uprzywilejowanem stanowisku tegoż niezbyt dawno założonego uniwersytetu; dotychczas jest to czwarty uniwersytet na świecie, mający ten przywilej, a mianowicie kierowane przez OO. Jezuitów Collegium Romanum w Rzymie, uniwersytet w Lowanium, wydział teologiczny w Innsbrucku a wreszcie uniwersytet w Waszyngtonie.

X. X.

KAZANIE PASYJNE III.

„A Jezus stanął przed Starostą i pytał go Starosta, mówiąc: Tyś jest Król Żydowski? Rzekł mu Jezus: Ty powiadasz. (Mat. XXVII, 11.).

Staje Zbawiciel przed nowym trybunałem, chociaż pogańskim, ale wyższym i od Żydów niezawisłym — zdałoby się wskutek tego bezstronnym i sprawiedliwym. Książęta i motłoch żydowski zadyszał zemstą i zapragnął koniecznie niewinnej Krwi, ale że Rzymianie po wzięciu Judei prawo wyrokowania na śmierć Żydom odebrali, więc spieszą arcykapłani i starsi do rzymskiego namiestnika, aby od niego uzyskać, w danym razie wymódz dekret śmierci na Chrystusa, śmierci hańbiącej

i pełnej pogardy na owe czasy, bo śmierci krzyżowej. Jako dowód winy Zbawiciela oskarzyciele mają tylko swą zażartą nienawiść, wilczą żarłoczność, tygrysie okrucieństwo i szatańską złość potępienia niewinności. Jezus na swą obronę posiada majestat niewinnego, aureolę świętego, bijący w oczy pokój niesłusznie prześladowanego, niegodziwie i fałszywie oskarzonego. W ciągu całego procesu sędzia Piłat dowodnie przekona się o tem; wobec wszystkich oskarzycieli niewinność Chrystusa ogłosi i nacechuje publicznie; mimo to nie wzdrygnie się przed wydaniem wyroku na śmierć przez powieszenie na szubienicy krzyża. Własna żona, poganka, ostrzegać go będzie przed taką niesprawiedliwością, ale i ona nic nie pomoże. Gnuśny i krzywdą ludzką opasły potwór, przyzwyczajony z dawna do łamania zasadniczych paragrafów słuszności i sprawiedliwości, potęgi Tego, którego sam nazwał sprawiedliwym.

Przyglądnijmy się bliżej temu procesowi w przedsionku Piłata, a mianowicie rozważmy jego ważniejsze szczegóły, aby z nich odpowiednią wynieść korzyść i naukę.

Do Ciebie bolesna Matko zwracamy się z błaganiem o pomoc i błogosławieństwo, aby ziarna słów o bolesnej Męce Syna Twego wyrosły w sercach naszych w obfite kłosy żalu i pokuty. *Zdrowaś Maryo.*

Blisko na trzy lata przed śmiercią Chrystusa a więc w 28. roku Jego życia na ziemi urząd namiestnika w Judei obejmuje Piłat. Historycy podają nam jego życiorys krótki, ale bardzo treściwy i jędrny.

Bezbożnik i kłamca, ustawicznie chwiejny i zmienny w zdaniu, ma tylko jeden wytknięty cel, do którego dąży systematycznie wszystkimi środkami, jakimi może rozporządzać. Tym celem to miłość własna, wygody ciała, używanie, miękkość, jednem słowem zmysłowa rozkosz, póki starczy życia. Środkami do tego to przekupstwo, grabież, zdzierstwo poddanych, prześladowanie niewinnych, śmierć dla opornych, ale takich, za których nie ma się komu upomnieć, a więc nie trzeba się obawiać odpowiedzialności przed wyższemi władzami. Typ nowego Rzymianina. Wysoki urząd, bogata prowincya zdala od stolicy, aby jak najlepiej i bezpiecznie można ją wyzyskać, to jedyny kodeks praw, jakiego używa w urzędowaniu. Charakter przytem zniewieściały, bojaźliwy, miękki, w niestałości stały. I taki człowiek sprawuje w kraju urząd najwyższego sędziego, on ma wymierzać sprawiedliwość, a chronić przed krzywdą i uciskiem.

Przed takim trybunałem staje Syn Boży. Nie da się zaprzeczyć, że Piłat miał chęć uwolnić Chrystusa, bo skłaniała go do tego bijąca w oczy, rażąca niewinność Jezusa, i na samą myśl skazania tego dziwnego Człowieka ogarniał go niepokój wewnętrzny i mimowolny. Dlatego na oskarżenie książąt i kapłanów oświadcza jasno i wyraźnie: *nie nalazłem w tym człowieku żadnej winy.* (Łuk. XXIII. 14.)

Powołuje się nawet na powagę Heroda, że i on również nie znalazł w nim nic, za co godnym byłby śmierci. Wreszcie aby swego dopiąć, ustępuje na pół: *A przetoż go skarawszy wypuszczę.* (Łuk. XXIII. 16.) Wszystko to świadczy o tem, że nie pragnął i nie chciał zguby Chrystusa, że wierzył w Jego niewinność, tem bardziej, że i żona donosi mu o dziwnym i męczącym śnie, jaki miała z powodu Jezusa i przestrzega, by mu żadnej nie uczynił krzywdy. ***Lecz gdy on siedział na stolicy sądowej, posłała do niego żona jego mówiąc: nie miej ty nic z tym sprawiedliwym, albowiem wielem ucierpiała dziś we śnie dla niego.*** (Mat. XXVII. 19.)

Więc i ostrzeżenie z nieba, bo sen jego żony istotnie od Boga pochodził. Wprawdzie twierdzą niektórzy, jak Św. Ignacy męczennik, św. Bernard, św. Beda i inni, że sen ten był zesłanym od szatana. Mianowicie dyabeł domyślając się coraz więcej, że Jezus jest prawdziwym Mesyaszem i Zbawicielem świata, stara się przeszkodzić Jego męce, aby przez to i ludziom przeszkodzić do zbawienia. Zwłaszcza gdy dyabeł spostrzegł prawie już gotowy krzyż, zląkł się niezmiernie, bo przeczuwał, jaki to silny środek będzie przeciw jego dotychczasowemu, prawie wyłącznemu panowaniu na ziemi. Pewniejsze jednak i poważniejsze jest zdanie św. Hieronima, Augustyna i wielu uczonych, że sen na żonę Piłata zesłany był od Boga za pośrednictwem anioła, aby nietylko Piłat jako mężczyzna, ale i niewiasta świadczyła o niewinności Chrystusa. Zresztą gdyby szatan chciał uwolnić Zbawiciela, byłby raczej niepokoił i snami dręczył samych Żydów i u nich obudzał współczucie i politowanie nad Chrystusem, nie zaś u obcej niewiasty. Przytem zsyła Bóg sen nie Piłatowi, ale żonie jego, bo Piłat byłby niezawodnie zamilczał o nim, podczas gdy żona jego publicznie posyła posłańca do starosty zasiadającego na tronie, który głośno jeszcze raz daje świadectwo o niewinności niesłusznie oskarżonego. W ten sposób dobroć Boża pragnie koniecznie powstrzymać Żydów i Piłata od popełnienia strasznego świętokradztwa — zbrodni bogobójstwa. Zresztą miłosierdzie boże nigdy niezbadane i nieograniczone i w tem się okazuje, że żona Piłata za swe współczucie, litość i pobożność nagrodzoną zostaje poznaniem prawdziwego Zbawiciela świata Jezusa Chrystusa, aby przez to zbawienia dostąpić mogła. Przedstawia ona — mówi św. Hilary — wszystkich pogan, z pomiędzy których ona pierwsza nawraca się do Chrystusa i dla Niego cierpi i drugich do Niego pociągnąć usiłuje. Jest to już w naturze wierzących dusz, że jak same coś dla Boga cierpią, tak się zaraz rozpalają miłością ku Niemu, że się nie mogą uspokoić, póki i innych Bogu nie pozyskają.

Według podania żona Piłata nazywała się Klaudia Prokla. Gdy męża w żaden sposób dla Chrystusa pozyskać nie mogła, pozostała w Azyi, gdy Piłat niedługo potem oskarżony przez Żydów musiał iść do Gallii na wygnanie, gdzie nędznie zakończył swój żywot. Kościół grecki czci ją jako świętą. Pięknie o niej mówi św. Augustyn: »W raju żona męża t. j. Ewa Adama prowadzi do zguby, w czasie męki Chrystusa żona męża t. j. Klaudya Piłata nakłania do zbawienia«. Według Korneliusza a Lapide ma to być ta sama niewiasta, o której Paweł św. pisze do Tymoteusza: *„Pozdrawiają cię Eubulus i Pudens, i Linus, i Klaudya“.* (Tym IV. 21.)

Pisarze kościelni zastanawiają się jeszcze, dlaczego P. Bóg zesłał na Klaudyę sen męczący — czemu nie lekki, spokojny? *„Wielem ucierpiała dziś we śnie dla Niego“.* Przyczyna ta, że była to żona rządcy prowincyi, starosty, możnego patrycyusza, dumnego arystokraty. A u takich zazwyczaj trudno o litość i miłosierdzie nad drugimi. Sami opływają we wszystko, miękkie prowadzą życie, znają tylko wygody i zbytek, toż im trudno i prawie niepodobna odczuć jakiś brak, nieszczęście, cierpienie bliźniego. Dopiero gdy ich P. Bóg dotknie krzyżem, wtedy zaczynają rozumieć położenie biednych. Słusznie mówi O. Baeka: »Chcesz dostąpić miłosierdzia w pałacach, proszę Boga, by najpierw jakiś przestrach napełnił pańskie komnaty, a wtedy zaopiekują się Tobą«.

Kiedy Absalon powrócił z wygnania, zabroniono mu pokazywać się przed królem i oglądać jego oblicze. Prosi wówczas wpływowego dworzanina Joaba, aby wstawił się za nim i łaskę u króla wyjednał. Ale Joab wzgardził prośbą jego i nawet rozmawiać z nim nie chciał. Wówczas Absalon rozkazuje sługom swoim spalić wszystko jego zboże i poniszczyć bogate plony. Czemużeś to uczynił? — pyta Joab — a Absalon odrzecze: abym cię skłonił do wstawienia się za mną do króla mego, ojca drogiego. Nie byłaby Klaudya przynajmniej tak seryo i poważnie broniła Chrystusa, gdyby nie cierpienie, jakie P. Bóg dopuścił na nią. Cierpienie najmilsi, to szkoła służby bożej, to najprostsza do Boga i zbawienia droga.

Ale wróćmy do Piłata. Mimo szczerych chęci, mimo silnego przekonania i ostrzeżenia z góry, przecież zwleka z uwolnieniem Zbawiciela. Pod wpływem wrzasków i pogróżek Faryzeuszów zaczyna powoli Żydom ustępować. Lękliwy o swój starościński tron trzęsie się na samo wspomnienie, gdyby go urzędu pozbawiono. Cóż znaczy życie choćby najniewinniejszego wobec jego godności i władzy, której tak mu trzeba do wygód i zbytków na ziemi! Niech ginie sprawiedliwość, mniejsza o cnotę, sumienie, uczciwość, byle nie ponieść uszczerbku na mieniu i sławie. Zresztą może uratuje Jezusa i sam się Żydom nie narazi. »*A przetoż go skarawszy, wypuszczę*«. Nędznik i obłudnik! Wszak dopiero głosił Go niewinnym, za cóż więc karać Go teraz? Zresztą cóż to za kara, która ma spotkać Zbawiciela?

Aby wzbudzić jakiś promień litości u Żydów, Piłat każe Chrystusa biczować. Przywiązują więc Jezusa do kolumny marmurowej, niskiej, aby bicze swobodnie dosięgały plec, bioder i piersi Zbawiciela. Kiedy Bóg miał nadać Żydom prawo mojżeszowe, ukazywał się w słupie mgły lub ognia, bo prawo to było przejściowe i tymczasowe, jak tymczasowym jest ogień lub mgła. Chrystus przywiązany zostaje do słupa marmurowego, bo Jego Kościół i ewangelia trwać będą stale i niewzruszenie jak marmur, który jest symbolem mocy i trwałości. Przywiązują Jezusa Żydzi, lecz silniej od nich wiąże Go ze słupem wola Ojca niebieskiego, miłość ku ludziom, nieugaszona żądza i pragnienie ich odkupu i zbawienie. Pozwala się Jezus związać i przywiązać, aby nas z grzechów rozwiązać i wolnymi synami bożymi uczynić.

Biczowanie u Rzymian uważanem było za karę nadzwyczaj upokarzającą i hańbiącą, właściwą tylko niewolnikom. Była to kara podwójna, bo dotyczyła zarówno ciała, jak i honoru. Krzywda Jezusa była tem większą, że biczowanym był przez siepaczy z ostatniej klasy, napoł pijanych, przez najniższe szumowiny i wyrzutki społeczne, a do tego właśnie wielką przykładano wagę. Tak więc Pana wszelkiej wolności jak ostatniego niewolnika katują wzgardzone żołdaki i ostrzą kły swej zwierzęcości na skórze Jego. Dziwny doprawdy widok — woła św. Rupert — dla świata, aniołów i ludzi! Rozżarci niewolnicy smagają biczami Pana swego, książęcia wolności. Św. Magdalena de Pazzis, wielka służebnica Boża, miała objawienie, że do biczowania Chrystusa użyto aż trzydzieści par tj. sześćdziesięciu służalców, aby się często zmieniali i zawsze nowi ze świeżemi siłami siekli Zbawiciela. Dlatego żali się Jezus: *„Zgromadziły się na mię bicze a nie wiedziałem“* (Ps. XXXIV. 15.) tj. jak tłómaczy św. Hieronim, zebrało się przeciwko mnie wielu, którzy mię biczowali.

Zważmy przytem, jaką musiała być zajadłość, okrucieństwo, dzikość tych katów, jeżeli sami, dobrowolnie, bez nakazu Piłata Jezusowi z boleści omdlałemu jeszcze cierniową wkładają koronę. Jakżeż się tedy musieli pastwić przy biczowaniu, skoro to czynili z nakazu Piłata?! Jako gdy stado wilków opadnie bezbronne jagnie, każdy z nich szarpie i drze, tak i ci oprawcy bez szczypty najlżejszego promyka litości, szarpią bożego Baranka, a cały ich wysiłek tylko na tem polega, aby jeden drugiego przewyższył w srogości. Dodajmy do tego, że zachętą do okrucieństwa był trunek i pieniądze dane im przez Żydów. Św. Bernard twierdzi, że najdotkliwsze cierpienia Chrystusa miały źródło w chciwości ludzkiej. (Ser. 20. in C.). Judasz zaprzedaje Mistrza za pieniądze, Piłat dekretuje na śmierć, by nie utracić urzędu a więc bogatych dochodów z prowincyi; słudzy książęcy policzkują i plują na Jezusa, bo przekupieni przez Faryzeuszów, żołdaki smagają zawzięcie biczmi, bo wzięli zapłatę; motłoch wrzeszczy: wypuść nam Barabasza a ukrzyżuj Jezusa, bo zapłacili im arcykapłani. Czegoż człowiek nie uczyni dla złota, marnego kruszca, kiedy on tak mile działa na zmysły jako środek do ich zaspokojenia! Chciwość złota i pieniędzy, to utarty gościniec do najpotworniejszych zbrodni i do piekła. Gdzież mają źródło zabójstwa, ojcobójstwa, matkobójstwa, bratobójstwa, krzywoprzysięstwa, intrygi, niesłuszne procesy, oszustwa, krzywdy, jeżeli nie w chciwości? Przez chciwość człowiek zwierzęciem się staje. Przez chciwość mordercy Chrystusa przybrali naturę rozżartych rysiów, godności ludzkiej się wyrzekli. Ciało Chrystusa poszarpane, cząstki wyrywane haczykami wzlatują w górę, a kaci biją i biją bez upamiętania. Dawno powinien skonać Baranek, ale Bóstwo powstrzymuje ciało, aby więcej i więcej cierpieć mogło. »*Siła biczów na grzesznika*« (Ps. XXXI. 10.) mówi pismo św., a P. Jezus wszystkie grzechy przyjmuje na siebie. Ile uderzeń otrzymał Zbawiciel, tego nam ewangeliści nie napisali, to zakryte przed oczyma naszymi, dopiero na sądzie bożym objawionem będzie. Św. Bernard twierdzi, że plag tych było 6.666: liczba ta może być prawdziwą, w każdym razie co do wielkości przesadzoną nie jest. Mąci się nam wyobraźnia, gdy się zastanawiamy nad tem, bo nie wiedzieć, co tu bardziej podziwiać, czy srogość biczowania, czy też cichość, cierpliwość, męstwo i stałość Baranka Bożego.

W ciągu całej chłosty stoi niewzruszony jak posąg, jak mąż boleści i książe, który nad wszystkiemi panuje boleściami, ogarnięty gwałtownym płomieniem miłości i pragnienia wiele — wiele cierpieć za zbawienie nasze. Któż również zdoła wypowiedzieć cierpliwość i męstwo Matki Przenajśw., która boleści pełna ale niewzruszona, biczowaniu Syna asystuje z bliska, jak to objawiła św. Brygidzie: »Od pierwszego uderzenia widziałam ciało Jego zbiczowane, i aż do kości poranione, tak że koście nagie widzieć było można, a jeszcze straszniejszem było to, że bicze cząstki ciała wyrywały i szarpały z niego. (Obj. 10)«. Św. Augustyn mówi (60), że gdy Jezus przywiązany do słupa, był biczowany, po pewnym czasie przystąpił jakiś człowiek i ze współczucia nad Zbawicielem przeciął powrozy mówiąc: Czyż chcecie Go zabić nie osądzonego? Wówczas padł Zbawiciel zemdlony na ziemię a oprawcy na nowo biczować go poczęli po piersiach, głowie i obliczu. Św. Anzelm (tr. d. Pass. 6). również przychyla się do tego zdania. W każdym razie już pierwsze biczowanie było tak straszne i okrutne, że odwiązany od słupa kochany Jezus omdlewa i kąpie się w morzu własnej krwi, jako się żali przez usta Psalmisty: »*Przyszedłem na głębokość morską: a nawalność mię ponurzyła*« (LXVIII. 3.). Przyszedł Jezus na głębokość krwi własnej i zanurzył się w nawalności biczów i boleści. Trędowaciał cały świat trądem grzechów swoich. Więc trędowatym staje się Zbawiciel, aby nas oczyścił z trądu nieprawości naszych, »*a myśmy go poczytali jako trędowatego*«. (Iz. LIII. 4.). O zbliżmyż się najmilsi i przystąpmy do tak poranionego Jezusa słodkiego, aby całować i lizać te Jego Przenajśw. rany, jak lizały psy wrzody Łazarzowe. W tych ranach, w tym przybranym za nas trądzie lekarstwo i zbawienie nasze. A więc pójdźmy, aby ustami i językiem ssać Przenajśw. krew, jaką biczowanie wycisnęło, abyśmy wolni od boleści i kar za grzechy nasze żywot i zbawienie otrzymali i wszelkiem dobrem niebieskiem napełnieni byli. »Szczęśliwe szczenięta — mówi św. Ambroży — którym do takich ran wolny i otwarty przystęp«.

Oto jaką przysługę oddał Jezusowi Piłat — dwulicowy sędzia. Brak energii tam, gdzie jej koniecznie potrzeba, zwłaszcza na naczelnem stanowisku, i brak potrzebnej odwagi czyni z niego tyrana i świętokradzcę. Żydzi nie zadowolili się, jak sądził, biczowaniem. Niech żyje i używa wolności zbój Barabasz, ale Jezus za wszelką cenę musi być stracony. Niech spadnie za to przekleństwo Boga na nich i na ich dzieci, jakie żyją i jakie kiedykolwiek się urodzą, byle ich zemsta i nienawiść była zaspokojona i nasycona. Piłat umywa ręce.

Sumienie umyj potworze — nie ręce, bo na sumieniu twojem wyrył Bóg prawo nieodmienne: bądź sprawiedliwym i sądź sprawiedliwie. Głupi poganin myśli, że woda zdolna oczyścić jego okopconą zbrodniami duszę i wolnym uczynić go od odpowiedzialności. Wydaje dekret śmierci na Chrystusa, ale wydaje i dekret na siebie, dekret potępienia, zatraty na wieki. Zawyli z radości Żydzi, pomruk zadowolenia przeszedł po zgrai, a piekło temu wyciu zawtórowało. Lecz nim śmierć Jezusa nastąpi, ileż jeszcze czeka Go szyderstw i boleści? Dzikie żołdactwo nowy ich rodzaj wymyśliło. Prowadzą Chrystusa do ratusza, przyodziewają w brudny, czerwonego koloru szmat i cierniowym koronują wieńcem. *I uplótłszy koronę z cierni, włożyli na głowę Jego i trzcinę w prawicę Jego. A kłaniając się przed Nim, naigrawali Go, mówiąc: bądź pozdrowion Królu żydowski. A plując Nań, wzięli trzcinę i bili Go w głowę Jego.* (Mat. XXVII. 29—30).

Teraz już bez rozkazu Piłata, ale w każdym razie nie wbrew jego woli, bo mógł tej szatańskiej swawoli zakazać, zadają siepacze takie cierpienia Jezusowi, że nie nam o tem myśleć i mówić — tu by trzeba przynajmniej anielskiej wymowy i wyobraźni, by bodaj w cząstce tę mękę Chrystusa odczuć i zrozumieć. Ciernie, z których była uplecioną korona, tem się odznaczały, że miały długie i bardzo ostre kolce, a było ich w koronie siedmdziesiąt i dwa. Jak tylko wciśnięto je w głowę Jezusa, natychmiast trysnęło z niej 72 obfitych źródeł, które spływały przez brodę po całem najśw. ciele Tego najwyższego Kapłana Aarona aż do ostatnich kończyn szat. *Jako olejek na głowie, który spływa na brodę, brodę Aaronową* (Ps. CXXXII. 2).

Słuchajmy, co o tem mówi Matka Boża w objawieniach św. Brygidy; »Zrobili koronę z cierni, którą tak gwałtownie wcisnęli na głowę Syna Mego, że spływającą krwią napełniły się oczy i uszy, a broda cała zeszpeconą została. (lib. I. c. 10.). — Któż pojmie tę tajemnicę, któż ją odczuje należycie! Kiedy Abraham miał zabić syna swego na ofiarę, a anioł nie dopuścił do tego, wówczas — mówi pismo św.: — *„Podniósł Abraham oczy swoje i ujrzał za sobą barana, a on uwiązł za rogi w cierniu, którego wziąwszy ofiarował całopalenie miasto syna.* (Rodz. XXII. 13).

To figura naszego Bożego Baranka Jezusa, którego również przytłoczyły ciernie jako skazanego na całopalenie za grzeszny świat Ojcu Przedwiecznemu. W ukoronowaniu cierniem streściły się wszystkie męki, jakie Chrystus wycierpiał dotąd i jakie czekały Go przy ukrzyżowaniu. Cierniowe kolce były tak ostre, twarde i długie, że dochodziły aż do mózgu, źródła i początka wszystkich nerwów, muszkułów, zmysłów i czucia, a zwłaszcza zmysłu dotykania. O Jezu mój — Jezu! — *wielkie jest jako morze skruszenie twoje, któż Cię zleczy?* (Tr. Jer. II. 13). Gdyby Chrystusa zanurzyć w oceanie boleści i mąk, nie mógłby więcej cierpieć, jak ucierpiał od cierniowej korony.

Św. Bonawentura w swoich rozmyślaniach o Męce Chrystusa (60) utrzymuje, że wskutek gwałtowności, z jaką wtłoczono koronę na głowę Zbawiciela, tak się wzruszyły wszystkie nerwy, żyły i arterye, że wielka ilość Krwi spłynęła przez nos, uszy i oczy, że ta Krew przedarła się przez oczy i obficie ściekała po twarzy, bo Jezus nietylko wodne, ale i krwawe łzy za was wylać pragnął. O Boże — Boże! a my tych łez dla Niego tak zawsze żałujemy, nawet na jedną się zdobyć nie możemy, nam nawet westchnąć do Jezusa trudno!

Lecz czyż nie dosyć było innych boleści Chrystusowi, że jeszcze tak straszną mękę dozwala sobie zadać? Zapewne, ale te ciernie, które tkwią w głowie Jezusa drogiego, wydadzą przecudne kwiaty wielkiej chwały bożej, bo owoce nawróconych grzeszników, jakby pozbieranych po świecie cierni. Chociaż z urąganiem i szyderstwem, ale nie bez racyi ten zbójecki motłoch klęka przed Chrystusem i Królem Go wita. Król to istotny dusz, które zrodzi Jego cierniowa korona, jako kosztowne kamienie i miłe owoce. Zakwitną ciernie, a kwiatem ich upiększy się królestwo Jezusa na ziemi — Kościół święty, i niebo nimi zapełnione będzie. Z tej korony zrodzą się najwonniejsze kwiaty tylu świętych Męczenników, Panien, Wyznawców i wybranych bożych. Ciernie w Najśw. Głowie Zbawiciela, to bujne nasiona, które rzucone na rolę świata, wydadzą najobfitszy plon nawróconych dusz, z pośród Żydów i niewiernych. Jezus w koronie i purpurze, to prawdziwy Król, ale Król miliardów oddanych sobie serc, które również nie pragną, nie chcą i nie stroją się w inne odzienie, tylko w łachman pokory i ciernie utrapień i krzyżów, jakie Jezusowi na nich zesłać się spodoba. Tak najmilsi! Jezus Królem naszym, ale w innem, niż światowem znaczeniu. Tron Jego skromny i w oczach świata poniżony, a postać pełna słodyczy i godności, otoczony gronem aniołów i świętych, których wysyła na świat cały, aby zaciągali ochotników pod chorągiew Jego Krzyża, pod czerwony sztandar ubarwiony Jego krwią i uświęcony Jego ranami i śmiercią. Pójdźcie, mówi, do mnie wszyscy, którzy do Mnie należeć pragniecie, weźcie mój krzyż, a w nim znajdziecie pokój i wesele ducha, życie, a życie wieczne.

Prawda, że nieraz musisz jęknąć i zapłakać, a świat będzie się weselił, ale ten smutek twój obróci się w radość. Bądźcie mężnymi w boju, a otrzymacie wieczną zapłatę, królestwo, jakie wam za walkę i wierność zgotowałem. I jakże się opierać temu wezwaniu i zaproszeniu Jezusa? Niebo, które tyle krwi kosztowało męczenników, tyle umartwień dziewic, tyle pokut wyznawców, i nam nie przyjdzie bez kosztów i trudu. Ale te trudy nasze, tak mamy osłodzone współudziałem w nich Jezusa, że już nie ciężarem, ale rozkoszami nazywać się powinny. Nie ma nas co zrażać cierniowa korona na głowie Króla Jezusa, bo On dlatego tę koronę przywdział na siebie, aby nas z cierni światowych wyleczyć, a ustroić kiedyś w koronę tryumfu i chwały. Wystarczy, że Jego ciernie odczujemy sercem i w Jego Serce miłościwe kolców, grzechów i obojętności wtłaczać nie będziemy. Jezus Królem naszym. W Piłatowym przedsionku, z płachtą na ramionach, z trzciną w ręce prawej, z kolcami w głowie i mózgu, w purpurze własnej Krwi i w odzieniu własnych Ran woła do nas: *Wynijdźcie a oglądajcie córki Syońskie Króla Salomona, w koronie, którą go ukoronowała matka jego, w dzień zrękowiń jego, i w dzień wesela serca jego.* (Pieś. Sal. III. 11).

Wynijdźmy i my Najmilsi i przyłączmy się do świętego orszaku tych, którzy Jezusa za Swego Króla i Wodza uznali i wraz z nim walczą i podbijają świat wyrzeczeniem się jego przemijającej wielkości, próżnej chwały, czary znikomych rozkoszy, uciech i bogactw, które i tak z czasem opuścić trzeba. O jak święci błogosławią ten dzień, w którym przysłali do służby Króla Jezusa!

Katarzyna Sandoval, jedna z pierwszych dam hiszpańskich, wahała się jakiś czas, nie wiedząc, czy ma się oddać pobożności, czy próżności, czy ma do Jezusa, czy do świata należeć Przemógł świat, bo do takiej podniosła się pychy dla swoich rzadkich przymiotów, że będąc poszukiwaną w małżeństwo przez bardzo dostojne osoby, odpowiadała z dumą, że tylko z ukoronowaną głową albo z książęciem krwi połączyć się może. Pewien szlachetnego urodzenia młodzieniec, który się w niej kochał, obiecał wspaniałą nagrodę jednej z jej służebnic, gdyby ją skłoniła do przyjęcia oświadczyn. Ta wchodząc pewnego poranku do pokoju swojej pani, a chcąc zwrócić rozmowę na owego młodzieńca i jego zalety, rzecze: O pani, cóż to za piękny sen miałam tej nocy! zdawało mi się, że widzę pałac przepysznie ozdobiony i wszystko w rodzinie na stopie uroczystości z powodu twoich za-

ślubin, które się odbywały z pewnym panem. I już miała się rozszerzać nad jego pochwałami, kiedy Katarzyna oburzona, wyprawiła ją za drzwi, mówiąc: Czyż nie mówiłam ci tyle razy, że serca mego nie oddam nikomu, tylko królowi lub księciu z rodu królewskiego? Poczem wstawszy, zaczęła się przechadzać po swoim pokoju, przesuwając w umyśle swoim tysiące obrazów i marzeń, wielkości i przepychów królewskich. Aż wśród tych myśli spojrzała na krucyfiks zawieszony na ścianie, a widząc Zbawiciela ukoronowanego cierniem i czytając te słowa: *Jesus Nazarenus, Rex Judaeorum* (Jezus Nazareński, Król żydowski), została tknięta wzruszeniem i w tejże chwili ozwał się w niej wewnętrzny głos: Ja jestem Królem, którego szukasz i w tym stanie posiadać mię będziesz. Katarzyna padła na ziemię, a uznając się zwyciężoną, odpowiedziała natychmiast miłosnemu wezwaniu Jezusa: Tak mój Jezu! obieram sobie Ciebie za małżonka i takim, jakim się chcesz mnie oddać: z Twoją koroną cierniową. Pojmując potem, że członki delikatne nie zdały się pod cierniową koronę, zaczęła trudzić ciało swoje najostrzejszemi pokutami, i przepędziwszy tak dość długi czas wśród świata, prowadząc życie zakonne, wstąpiła do klasztoru świętej Teresy i tam jako święta umarła.

Moi drodzy! I do naszych serc puka Jezus, aby je zdobyć dla siebie. Nie odtrącajmyż wezwania Jego, nie opierajmy się słodkiemu natchnieniu. Zresztą jeżeli do Niego należeć nie będziemy, do kogóż się przyłączymy, kogo za Pana naszego serca w życiu obierzemy? Prawda, prócz Jezusa jest jeszcze jeden pan na świecie, który także ma się za Króla i także swoją wywiesza chorągiew i wzywa i pociąga i wabi do siebie. I rzeczywiście garną się do niego niezliczone tłumy od krańców do krańców ziemi, z pośród wszystkich plemion i narodów. Tym panem to Lucyper, jego apostołami to zgraja szatanów i bezbożnych synów ciemności. Smok rozsiadły w stolicy zepsutego świata — Babilonie wysyła na wszystkie strony świata duchów i każe im zarzucać sieci i łowić niebaczne dusze na wędkę pożądliwości bogactw, rozkoszy i sławy. Więc spieszą do niego skwapliwie rzesze, bo im schlebia hasło, jakie wywiesił na chorągwi swojej on piekielny duch żądny ludzkich dusz: *»Pójdź cież tedy, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko, jako w młodości. Winem drogiem i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną, żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza«.* (Mędr. II. 6—8.)

Bogactwa, zabawy, miłe wonie, kwiaty i wieńce, obżarstwo i opilstwo, kłamstwo i przewrotność, rozpusta i rozkosz ciała, zaszczyty i godności, to poszczególne paragrafy, jakie prawodawca dyabeł przepisuje zwolennikom swoim. A tych zwolenników ma tyle między ludźmi, ile liści na drzewie; ciągle i ciągle formują się nowe i świeże pułki i armie i spieszą do tyrana ciemności. Spieszą koronowane głowy i ich dwory, książęta i magnaci, wielcy i uczeni, panowie i panie, mieszczanie i wieśniacy, bo każdy pragnie rozkoszy życia, bo nikt nie zwraca ócz na prawdziwego Króla Jezusa w cierniowej koronie otoczonego szczupłą garstką wybranych, który także przyrzeka rozkosze, ale trochę później — po śmierci, ale za to przyrzeka pewnie, jak pewnem jest bóstwo Jego. Ach jakież rozczarowanie ogarnia występnych często jeszcze w tem życiu a zawsze w wieczności! Ostrzega P. Jezus, że szatan, to ojciec kłamstwa od początku, ale ludzie nie wierzą i lecą na lep jego obiecanek. Woltaire, jeden z najtęższych filarów wrogów Boga i Kościoła, który tak często powtarzał uczniom swoim: »idźcie i kłamcie a zawsze coś z tego zostanie«, kończy swe życie okrzykiem: »czuję piekło i straszny w nim ogień«.

Tak swoich sprzymierzeńców nagradza dyabeł. Karmi młotem strawą wieprzów, ale i tej skąpi, zwłaszcza tym, których już silnie skrępował łańcuchami i nie obawia się o ich utratę. Po wzięciu Konstantynopola przez Turków jeden z wodzów obozu chrześcijańskiego porzucił krzyż, aby przywdziać turban. Sułtan obiecał mu w nagrodę za zdradę własną córkę za żonę. Lecz gdy renegat i zdrajca prosił o spełnienie obietnicy, oznajmił mu Kalif, że ponieważ skóra jego była wodami chrztu zmazaną przeciwko prawu proroka, więc musi koniecznie zrzucić ją z siebie, a przywdziać nową, a wtedy nie omieszka dotrzymać słowa. I zmieniono mu skórę, ale nieszczęśliwy skonał w największych męczarniach, gdy mu ją zdzierano.

Podobny los czeka każdego, kto z pod chorągwi Chrystusa, do którego przystał przez chrzest, przechodzi pod chorągiew szatana — szalbierza i zwodziciela, który nic dać nie może, bo nic nie ma. Prawda — ma truciznę na zabicie dusz naszych na wieki; ma i ogień i trony ogniste, bo to gospodarz piekła i do tej właśnie gospody zaprasza wszystkich, a tam już umie przyjmować po swojemu. I za cóż służyć szatanowi? Czy Lucyfer przelał bodaj jedną łezkę za nasze dobro i zbawienie? A Pan Jezus wylał całe morze krwi i zdrowe Ciało Przen. na jedną zamienił Ranę. Czy nam dyabeł da niebo po śmierci? Przecież on sam z tego nieba wyrzuconym i zepchniętym został na same czeluści piekielne. I my Synowie Boży, dziedzice niebieskich krain, bracia Chrystusa, królewicze nieba, mamy służyć i słuchać takiej poczwary i larwy dymem i ogniem ziejącej? Oj, wyrzeczmy się raz na zawsze takiego pana, a za prawdziwego, prawowitego króla uznajmy kochanego i drogiego naszego Jezusa, smutnego i majestatycznego, Baranka, zawsze słodkiego i łagodnego, Miłość miłości naszych, krynicę dobra wszelakiego. Służmy mu za życia, a da nam koronę żywota. Temu więc Królowi naszemu Jezusowi Chrystusowi cześć, panowanie i chwała i nigdy nieskończone dziękczynienie, że pozwolił się biczować i straszną kolczastą koronę wtłoczyć na Głowę Swoją, aby przez to zakrólować w sercach naszych i do własnego w niebie przypuścić nas królestwa. Amen. *Ks. Br. Mn.*

Ze Związku Katechetów.

Zwyczajne posiedzenie lwowskiego Koła X X. Katechetów odbyło się dnia 25. lutego b. r. w biurze Towarzystwa kapłanów. Przedmiotem narad był dalszy ciąg dyskusyi nad apologetyką w szkołach średnich, rozpoczętej już na dwu poprzednich posiedzeniach. Wnioskodawca X. Dr. Pechnik odpierał po kolei różne zarzuty, czynione poprzednio apologetyce, poczem przemawiali znowu obecni na posiedzeniu katecheci. Po wyczerpującej, trzykrotnie odnawianej dyskusyi okazało się, że starsi katecheci są przeciwni z licznych powodów wprowadzeniu apologetyki jako oddzielnego przedmiotu nauki szkolnej, godzą się jednak na przygodne traktowanie materyału apologetycznego przy nauce wiary i obyczajów. Głównie zaś objawili obawę, że oddzielnie ugrupowany materyał apologetyczny, aby go można z pożytkiem wyłożyć młodzieży szkolnej, wymagałby nierównie więcej czasu i lepszych warunków, aniżeli ich może dostarczyć nauka szkolna w klasie VIII. w toku przygotowania się młodzieży do egzaminu dojrzałości. Młodsi jednak katecheci i ci, którzy nie mieli sposobności uczenia religii w szkołach średnich, okazali się zwolennikami tego projektu.

Ostatecznie utrzymał się większością głosów wniosek: Koło lwowskie oświadcza się za przeniesieniem materyału nauki religii z kl. V. do kl. VIII., zaczem miałaby nastąpić ta zmiana, że dogmatyka szczegółowa przypadłaby na kl. V. etyka na VI., historya na VII. kl. gimnazyalną.

Prezes podał do wiadomości zgromadzonych, że ks. Arcybiskup wzywa ich do wzięcia udziału w wspólnej adoracyi, którą całe duchowieństwo łać. lwowskie będzie odby-

wać raz w miesiącu w dniu, czasie i miejscu poprzednio ogłoszonem w »Gazecie kościelnej«. Pierwsza adoracya odbędzie się dnia 5. marca o godz. 5½ w kościele katedralnym.

Na wniosek prezesa, krótko uzasadniony, zgodziło się Koło lwowskie:

1) Zachęcić młodzież szkół średnich i odpowiednio zaprawić ją do odbywania raz w miesiącu wspólnej adoracyi.

2) Ułatwić młodzieży szkolnej możność częstszego spowiadania się, w ten sposób, że każdej soboty czekać ich będzie w konfesyonałach w kościele szkolnym (po Klaryskach) od godz. 4—6 kilku spowiedników (3—4), którzy dobrowolnie przyjmą na siebie po kolei ten obowiązek, a X. X. Katecheci wskażą młodzieży tę łatwą sposobność wyspowiadania się i zachęcą do gorliwego z niej korzystania.

We Lwowie dnia 28. lutego 1903.

Od Wydziału Związku katechetów.

X. Dr. Jougan — prezes. *X. Gerwazy Krukowski* — sekretarz.

Objaśnienia

dla pątników biorących udział w pielgrzymce do Rzymu

z dyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej w kwietniu 1903.

Pielgrzymka z dyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej na uczczenie 25-cioletniego panowania Ojca św. Leona XIII. wyjedzie z Poznania dnia 20. kwietnia 1903. Mogą w niej brać udział katolicy obojga płci z Prus, z Królestwa i z Galicyi. Pątnicy z Królestwa przyłączą się do Pielgrzymki w Poznaniu lub w Boguminie, pątnicy z Galicyi przyłączą się w Boguminie (Oderberg) na granicy prusko-austryackiej. Bilety do Rzymu wydawane będą tylko w Poznaniu i w Oderbergu. Do Poznania zaś lub do Oderberga winni pątnicy kupić bilety zwrotne (Rückfahrkarten), które starczą na 45 dni.

Pociąg pielgrzymi (przy udziale najmniej 200 pątników) zabierać będzie pielgrzymów w Kościanie, w Lesznie, w Rawiczu, we Wrocławiu, w Opolu i w Koźlu (Kandrzin).

Dla podróży do Rzymu ustanawia się z zastrzeżeniem koniecznych a nieprzewidzianych zmian następujący porządek.

Poniedziałek 20. kwietnia rano o godz. 9. msza św. w kościele Przemienienia Pańskiego przy Bernardyńskim placu na intencyę pielgrzymów. Rozdawanie biletów, odznak i papierów pielgrzymich w Domu katolickim przy ul. św. Marcina nr. 69. W południe wyjazd z dworca głównego. Wieczorem wyjazd z Oderberga. (Rewizya pakunków).

Wtorek 21. kwietnia. Rano przyjazd do Wiednia, gdzie pielgrzymi z dworca północnego udadzą się fiakrami na dworzec południowy, skąd pojada niezwłocznie do Ponteby. (Rewizya pakunków).

Środa 22. kwietnia. Rano przyjazd do Padwy. Msza św. w bazylice św. Antoniego i kazanie. Zwiedzenie kościoła św. Justyny i innych osobliwości miasta. Śniadanie, obiad, kolacya i nocleg w Padwie.

Czwartek 23. kwietnia. Rano wyjazd z Padwy do Bononii. Tutaj pielgrzymka do św. Katarzyny. Obiad. Wieczorem odjazd do Loreto.

Piątek 24. kwietnia. Przyjazd do Loreto. Msza św. w świętym domku. Kazanie. (Śniadanie i obiad.) Wieczorem wyjazd do Asyżu.

Sobota 25. kwietnia. Rano w Asyżu. Msze św. na grobach św. Franciszka i św. Klary. Śniadanie. W południe wyjazd do Rzymu, gdzie pielgrzymi o zmierzchu staną.

Pobyt w Rzymie trwać będzie ośm dni, w czasie których pielgrzymi zwiedzą kościoły i święte pamiątki wiecznego miasta, przystąpią do Sakramentów św. i będą na audyencyi u Ojca św.

Odjazd z Rzymu nastąpi w poniedziałek, dnia 4. maja przed południem. Ktoby się chciał dłużej zatrzymać w Rzymie, Florencyi i Bononii, to może to uczynić, byleby tylko cała podróż nie trwała dłużej jak 45 dni od dnia wyjazdu z Ponteby ku Rzymowi, a 60 dni od dnia wyjazdu z Poznania. Kto zaś nie zechce z tego korzystać, może jechać w gromadzie. Nadto pielgrzymom jadącym we Włoszech I. i II. klasą przysługuje prawo odbywania podróży powrotnej do domu pociągami pospiesznymi. Mający zaś bilety III. klasy pojada pociągami osobowymi, lub posspiesznymi, jeśli się ta klasa przy pospiesznych pociągach znajduje.

Jadąc z Rzymu do Florencyi trzeba pamiętać, by wsiąść do pociągu jadącego przez Chiusi-Terentola.

Przy wyjeździe z Rzymu, trzeba bilet swój dać do odstęplowania *(vidimare)* na dworcu kolejowym z oznaczeniem miejsca dokąd się chce jechać n. p. do Florencyi (Firenze). Wyjeżdżając z Florencyi znowu trzeba bilet na dworcu odstemplować z oznaczeniem miejsca, dokąd się chce jechać n. p. do Bononii. W Bononii znowu na wyjezdnem odstemplować bilet i oznaczyć kres podróży n. p. do Ponteby czyli właściwie do Pontafel.

Na granicy austryackiej w Pontafel trzeba pamiętać, aby wsiąść do pociągu idącego przez Leoben, Bruck do Wiednia. Tutaj kończy się włoski bilet.

W Austryi od granicy włoskiej, to jest od Pontafel do Wiednia, pielgrzymi, mający bilety III. kl. mogą powracać tylko pociągami osobowymi, jeśli zaś chcą jechać pospiesznymi to muszą dopłacać.

Wszyscy uczestnicy pielgrzymki muszą jechać do Rzymu razem przez Wiedeń, Padwę, Bononie, Loreto, Asyż, — ze Rzymu zaś każdy osobno wracać do domu i do Wenecyi wstąpić może.

Dokładny plan jazdy z oznaczeniem godzin odjazdów i przyjazdów w czasie podróży wręczony zostanie pielgrzymom w dniu rozpoczęcia pielgrzymki.

Uczestnicy pielgrzymki, chcący mniej niż ośm dni zatrzymać się w Rzymie nie mają prawa żądać zwrotu kosztów zapłaconych za mieszkanie, jedzenie i t. d.

Oznaczona poniżej suma za podróż, za utrzymanie w Padwie, Bononii, Lorecie i Asyżu, za nocleg w Padwie, za dorożki, utrzymanie i noclegi w Rzymie, wreszcie na koszta urządzenia pielgrzymki winna być odesłana pod adresem: ***Dr. Surzyński, Kosten, Bz. Posen.***

I. Bilety z Poznania do Rzymu: I. kl 370 mk. 180 rub. II. klasa w Niemczech i w Austryi I. kl. we Włoszech 320 mk. 157 rub. II. kl. 293 mk. 138 r. III. kl. 189 mk. 90 r.

II. Bilety z Oderberga do Rzymu: I. kl. 326 mk. (390 koron — 160 rubli) I. i II. kl. 288 mk. (344 koron — 140 rubli) III. kl. 166 mk (195 koron — 80 rubli).

Przy stanowczem zgłoszeniu się do pielgrzymki trzeba złożyć zaliczkę w wysokości 30 mk, reszta należytości za bilet winna być przysłana najpóźniej dnia 10. kwietnia 1903. Można też od razu całą sumę za podróż przysłać. Zgłoszenia po 20. marca 1903 w nadzwyczajnych tylko razach uwzględnione będą.

W dniu wyjazdu płacić za bilet itd. nie można. Gdyby pielgrzym dla nieprzewidzianych przeszkód jechać nie mógł otrzyma pieniądze z powrotem po odciągnięciu 10 mk. na rzecz kasy pątniczej. Odmeldowanie w takim razie winno nadejść do ks. Dr. Surzyńskiego w Kościanie trzy dni przed 20. kwietnia, albo telegraficznie, albo rekomendowanym listem, w przeciwnym razie koszta za wykupione już bilety odciągnięte zostaną.

Można w Rzymie przyłączyć się do pielgrzymki i brać tamże udział we wspólnem zwiedzaniu kościołów, świętych pamiątek i w audyencyi u Ojca św. Osoby chcące to uczynić winne zgłosić się do przewodnika pielgrzymki, wykupić od niego kartę pielgrzymią, podać swe mieszkanie w Rzymie i złożyć na ręce tegoż przewodnika 40 mk. na dorożki i inne wydatki.

Osoby przewodnikowi nieznane przedłożą polecające pismo swego proboszcza. Wystarczy poświadczenie tego ostatniego na arkuszu meldunkowym, który każdy zgłaszający się od komitetu otrzyma.

Do wszelkich listownych zapytań winien być załączony znaczek pocztowy na odpowiedź choćby znaczek austryacki lub rosyjski.

Od Redakcyi.

Już jest w druku broszura, złożona z artykułów ogłoszonych w naszej Gazecie, pod tytułem: *Odpoczynek niedzielny i świąteczny jako kwestya na czasie*. Byliśmy zdania, że będzie można *pójść z nią w lud* na większe rozmiary i rozpowszechnić jej około 20.000 egzemplarzy, a musiałaby koniecznie wywołać pożądany skutek, zanim ta sprawa przyjdzie na posiedzenie parlamentu. Tymczasem my jeszcze nie pojmujemy, snać, znaczenia i potęgi prasy, gdyż zgłosiło się zaledwie *8 współbraci, zamawiając razem 140 egzemplarzy*. Każdy przeto przyzna, że musimy zmniejszyć znacznie i ograniczyć liczbę nakładu, trudno bowiem jednostce obok pracy poświęcać znaczne fundusze, których wcale nie posiada. Dopiero *gromada stanowi potęgę*, z którą każdy liczyć się musi.

Jednak i ograniczona liczba tej broszury nie pozostanie bez pożytku i wpływu, jeżeli tylko *pójdziemy z nią w lud* póki czas i pora.

Polecamy przeto gorąco tę sprawę P. T. Współbraciom i prosimy o rychłe i masowe zamawianie broszury. Cena będzie możliwie najniższa.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony usu Expos. canon. ks. Wawrzyniec Okulicki katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej w Kołomyi.

Administratorem in spiritualibus w Koropcu zamianowany został ks. Józef Gawżyński, wikaryusz w Kołomyi.

Przeniesieni: ks. Emil Seretny, z Przemyślan do Łukowca koło Bukaczowiec, jako expozyt; ks. Władysław Wolańczyk, z Koropca do Przemyślan.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowani: ks. Jan Drzewicki, expozyt w Podbużu, na probostwo w Niebylcu; ks. Wojciech Stachyrak, wikary w Harcie, na probostwo w Futomie.

Zamianowani: ks. Michał Wołczański, proboszcz w Michałówce, administratorem excurrendo w Stubnie; ks. Teofil Smoleń, wikary w Kobylance, administratorem tamże.

Przeznaczony na posadę expozyta w Podbużu ks. Michał Siedleczka, kooperator ad personam w Libuszy.

Przeniesieni: ks. Józef Bielawski, administrator w Futomie, na posadę kooperatora ad personam w Ostrowie; ks. Andrzej Trzyna, wikary w Dubiecku, do Harty; ks. Jan Kolasa, administrator w Niebylcu, do Dubiecka; ks. Stanisław Fróg, kooperator ad personam w Wiązownicy, do Medyni; ks. Jan Nowosławski, wikary w Medyni, na posadę kooperatora ad personam w Libuszy.

Przeniesiony w stan spoczynku na własną prośbę ks. Wincenty Słotwiński, proboszcz w Stubnie.

Konkurs na probostwa rozpisano: w Strzyżowie z terminem do 20. marca, w Stubnie do 1. kwietnia, w Kobylance do 2. kwietnia b. r.

Prezentę na probostwo w Wołkowyi otrzymał ks. Tytus Mermon, administrator tamtejszy.

Dyecezya tarnowska.

Instytuował się na probostwo w Podolu ks. Jan Florek, dotąd wikary w Ryglicach.

Przeniesieni: ks. Jan Palka, z Porąbki uszewskiej do Ryglic; ks. Jan Sępek z Łapczycy do Porąbki uszewskiej.

Prezentę na probostwo w Zasowie otrzymał ks. Józef Krośniński, prob. z Wojakowej

Przeznaczony na wikarego do Trzciany ks. H. Błażyńsk

Alwernia. Ubogi klasztor Braci Mniejszych w Alwernii, potrzebujący koniecznej restauracyi, uprasza Przewielebnych PT. Księży Dobrodziejów o łaskawe odprawianie Mszy św. gratis. Najłaskawsze zawiadomienia o tem dobrodziejstwie uprzszamy przesyłać na ręce przełożonego klasztoru w Alwernii O. Benedykta Wierciocha.

Czem niegdyś dla włościan i mieszczan był »Dzwonek« Walerego Łozińskiego, — czem później »Chata« ks. Hołyńskiego, — tem dzisiaj sądzę jest »Nowy Dzwonek«, który wydaje w Krakowie ks. Dziurzyński. Nie znam ks. Redaktora, ale jak mówi Pismo św.: Z owoców ich, poznacie ich. — Proszę wziąć do rąk którykolwiek numer »Nowego Dzwonka«, jaki to pokarm zdrowy, ileż tam rzeczy budujących, pouczających, ciekawych! Czyta się to pismo z pożytkiem i z prawdziwą przyjemnością, zwłaszcza że i druk wyraźny i styl jasny i jędrny.

To też gorąco polecam to wydawnictwo łaskawej uwadze wszystkich przyjaciół ludu.

W Buczaczu, dnia 25. lutego 1903

X. Stanisław Gromnicki
prałat domowy Ojca św.

Posadę organisty przy parafii **w Kozowie** z pensyą roczną 300 koron, pomieszkaniem i dochodami zwykłymi, otrzymać może kandydat, który ukończył szkołę organistów, umie dobrze grać z nut, posiada głos silny i przyjemny i potrafi zaprowadzić spiew choralny. Zgłaszać się można tylko przy powyższych warunkach do Urzędu parafialnego łać. w Kozowie (poczta ioco).

Rok założenia 1789.

JEDYNA KRAJOWA FABRYKA ŚWIEC

i blicharnia wosku

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

we Lwowie, Rynek liczba 45.

poleca: **Świece woskowe, kościelne,** stołowe białe i pięknie malowane. **Kwiaty** do świec, kwiaty ołtarzowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC „APOLLO".

Cenniki szczegółowe na żądanie.

JULIAN KRUCZKOWSKI

ARTYSTA MALARZ

Lwów — ul. Batorego l. 26.

przyjmuję malowanie **obrazów do ołtarzy, stacye Drogi Krzyżowej** farbami olejnemi, na płótnie, drzewie i blasze, oraz malowanie **Bożych Grobów** każdej wielkości, za skromnem wynagrodzeniem. Proszę o łaskawe wczesne zamówienia.

Obrazy olejne do ołtarzy, Stacye Drogi Krzyżowej itd.

każdej wielkości, w najlepszem wykonaniu i po cenach najniższych poleca

J. HLÁVKA

artysta-malarz w Pradze, **Weinberge**, ul. Celakowsky'ego 9.

Najlepsze polecenia. Szkice i obrazy na okaz wysyła opłatnie.

Najładniejszy wybór

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Kielichów, Puszek

Monstrancyi, Lichtarzy

Pająków, Lamp

Wincenty Kuczabiński

Skład i wydawnictwo

książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

poleca na wielki post **stacye drogi krzyżowej** w rożnom wykonaniu i wielkości.

Jedyne zastępstwo na Galicyę na stacye mozaikowe (masy kamiennej) bardzo trwałe.

Cenniki illustrowane na żądanie wysyłamy franco.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.



Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

materyi jedwabnych i kościelnych

Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych**. — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Upraszamy uprzejmie

przy zakupnie nie żądać tylko »kawy słodowej« jednak wyraźnie: — Kathreinera — Kneippowskiej kawy słodowej i zważać na oryginalne opakowanie jak tu niżej uwidocznione.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów